

MIEĆ MIEDŹ I KŁOPOTY

ANETA KORYCIŃSKA  
BABA OD POLSKIEGO O SZKOLE

PAŹDZIERNIK '56  
STARCIE GOMUŁKI  
Z CHRUSZCZOWEM

JACEK PAŁKIEWICZ  
Z KOSMONAUTAMI



**Aleksander Kwaśniewski  
o Stanisławie Ciosku**

**ZAWSZE SZUKAŁ  
POROZUMIENIA**



MOSTRA INTERNAZIONALE  
D'ARTE CINEMATOGRAFICA  
LA BIENNALE DI VENEZIA 2021  
Nagroda FIPRESCI  
Złoty Lew dla Najlepszego Filmu



# Zdarzyło się

Adaptacja głośniej autobiografii pisarki i aktywistki Annie Ernaux

**POTĘŻNY, BOLESNY, POLITYCZNY... NIEZWYKLE AKTUALNY**

w kinach od 28 października 2022



unifrance films





## Lewico, docień wreszcie Październik '56

W tempie, które potęguje żal, odchodzi pokolenie Października '56. Najbardziej twórczego i, niestety, najbardziej niedocenianego okresu w powojennej historii Polski. Wiem, jakie znaczenie miały rewolucja Solidarności i Okrągły Stół, ale największa kumulacja procesów, które tak twórczo wyzwoliły energię milionów Polaków, była właśnie po Październiku '56. Wtedy zaczęło się demokratyzowanie i liberalizacja Polski. Doszło do ogromnych zmian w stosunkach społeczno-gospodarczych. Odrzucono kolektywizację wsi, zaczęły się lepsze czasy dla spóldzielczości. Otwarcie na Zachód najbardziej widoczne było w nauce. Na uczelnie wrócili naukowcy odsunięci od nauczania, powstał klimat do nieskrępowanych badań. Uwolniona ze stalinowskiego gorsetu kultura eksplodowała genialnymi dziełami, które do dziś cieszą się wielką popularnością.

Wydawałoby się więc, że po 66 latach wiemy o tych wydarzeniach prawie wszystko. Niestety, mimo wielu prac naukowych i twórczości artystycznej Październik '56 słabo przebił się do świadomości potocznej Polaków. A do młodzieży prawie w ogóle. W obiegu medialnym dominuje sprymitywizowana wersja IPN-owskiej polityki historycznej, która wydarzenia z tamtego czasu sprowadza do zmian na górze władzy.

Wbrew takim faktom jak poparcie prymasa Wyszyńskiego dla ówczesnych zmian.

Po twardych rozmowach Gomułki z Chruszczowem zmieniły się relacje z Moskwą, która z wielkim trudem znosiła zachowanie nowo wybranego I sekretarza KC. Sens zmian i październikowych przemian wspierało nawet Radio Wolna Europa. Jan Nowak-Jeziorański w Monachium tak wytynął na amerykańskich mocodawców, że mógł relacjonować i komentować ówczesne wydarzenia z przychylnym obiektywizmem.

Niedocenie Października '56 przez lewicę i pokorne słuchanie, a często nawet powtarzanie IPN-owskich bredni jest dla mnie kompletnie niewytłumaczalne. A mówiąc wprost – politycznie głupie. W 2016 r. nasza redakcja zorganizowała konferencję naukową „Przełom Października '56”. Jej plonem jest wydana przez nas książka pod tym samym tytułem. Z referatami m.in. profesorów Friszkego, Pastusiaka, Wiatra i Werblana. Uruchomiliśmy stronę internetową „Październik '56” (<http://pazdziernik56.pl/>). Mogłaby być kapitalnym archiwum utrwalającym pamięć o tym okresie. Mogłaby. Gdyby dostające dotacje kolejne były lewicowe w parlamencie coś w tej sprawie zrobiły. A że nie zrobiły zupełnie nic, to pozostaje wytykanie im niekompetencji i lenistwa.



### CYTATY

#### **ANDRZEJ SKWORZ**, redaktor naczelny

*Chodzi o zmianę sposobu myślenia o telewizji publicznej, że w fotelu prezesa ma zasiadać polityk, prymus w propagandzie.*  
„Press”

#### **RAFAŁ KALUKIN**, publicysta

*W drużynie Lisa obowiązywała niepisana umowa, że podwładni przede wszystkim grają na indywidualny sukces lidera. Czyli jego pozycję zawodową, rozpoznawalność, honoraria.*  
„Polityka”

#### **ANDRZEJ STASIUK**, pisarz

*Mam perwersyjne skłonności do szukania mrocznego piękna, przesiąkniętego destrukcją.*  
„Tygodnik Powszechny”

#### **JERZY JARNIEWICZ**, poeta, laureat Nike

*Jak wejść w relację ze światem, który na każdym kroku obnaża swoją absurdalną lub złowieszczą naturę?*  
„Dziennik Trybuna”

## W NUMERZE

### SYLWETKI

- 8 **Staszek**  
Wspomina Aleksander Kwaśniewski
- 9 **Stanisław Ciosek – polityk przez duże P**  
Chciał się dogadywać, łagodzić konflikty

### KRAJ

- 12 **Mieć miedź i kłopoty**  
Jak to się robi nad Wisłą
- 16 **Lektury to tylko tło**  
– rozmowa z Anetą Korycińską
- 20 **Czarzasty i Biedron mają konkurencję**  
Umowa między UP a SLD
- 22 **Parasol dziurawy...**  
Polska obrona przeciwlotnicza
- 42 **Rachunek jak wyrok**  
Bydgoszcz przeciw drożyznie

### OPINIE

- 24 **Jakub Dymek**  
Im gorzej, tym lepiej. Dlaczego opozycja trzyma kciuki za kryzys?

### ZAGRANICA

- 26 **Cyrk nie śmiesz już nikogo**  
Dymisja Liz Truss
- 30 **Florencja – różowo nie jest**  
Korespondencja z Włoch
- 34 **Słowacki Breivik**  
Atak w centrum Bratysławy

### HISTORIA

- 38 **Starcie Gomułki z Chruszczowem**  
Przełom Października '56

### PSYCHOLOGIA

- 46 **Młodzi w depresji**  
Przyczyny i objawy

### ZDROWIE

- 49 **HIV przypomniał o sobie**  
Rekordy zakażeń

### KULTURA

- 50 **Lolita z Tahiti**  
Sztuka podglądania według Gauguina
- 54 **Culturalia**
- 66 **Ludzkie szczenię**

### OBSERWACJE

- 55 **SOS kosmonautów**  
Wyprawy Jacka Pałkiewicza

### ZWIERZĘTA

- 58 **Uszy do góry**  
Zając woli się nie przemęczać

### FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 **Jerzy Domański**  
Lewico, docień wreszcie Październik '56
- 11 **Jan Widacki**  
Zaczynamy się urządzać? Byle delikatnie!
- 19 **Andrzej Romanowski**  
Konstytucja wielkanocna
- 29 **Roman Kurkiewicz**  
Nie szkoda „Stoneczników”, gdy ginie świat
- 37 **Tomasz Jastrun**  
Kod architektury
- 45 **Wojciech Kuczok**  
Gwizdek na drugą połowę



# 16

## KRAJ

### LEKTURY TO TYLKO TŁO

– rozmowa  
z Anetą Korycińską

# 30

## ZAGRANICA

### FLORENCJA – RÓZOWO NIE JEST

Korespondencja  
z Włoch



# 58

## ZWIERZĘTA

### USZY DO GÓRY

Zając woli się nie przemęczać

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



## ✉ Pytania do ludowców z PSL

Od dłuższego czasu w środowisku partii opozycyjnych prowadzona jest dyskusja o tym, jak odsunąć od władzy PiS. Szczególne znaczenie ma konfiguracja, w jakiej partie te zamierzają iść do wyborów. Jednym z uczestników tej dyskusji jest Polskie Stronnictwo Ludowe. Partia ta stawia się w roli ważnego uczestnika, a nawet twórcy jednego z bloków wyborczych. Tymczasem ambicje partii oraz jej przywódców z prezesem Kosiniakiem-Kamyszem na czele nie idą w parze z jej poparciem w społeczeństwie. Tradycja oraz fakt, że PSL było onegdaj partią współzrządzającą, to stanowczo za mało na najbliższą przyszłość. Zadziwia mnie fakt, że dotychczas nie postawiono ludowcom i panu Kosiniakowi-Kamyszowi kilku oczywistych i prostych pytań. Dlaczego PSL straciło swoją pozycję i mandat na przywództwo w środowisku wiejskim na korzyść PiS? Co przywódcy PSL zamierzają zrobić, aby odzyskać utracony elektorat? Jeżeli PSL nie znajdzie odpowiedzi na te pytania i nie odzyska choćby znacznej części dawnego elektoratu, to może się stroić w bogobojne piórka, podszczypywać Lewicę, a nawet delikatnie Platformę Obywatelską, ale sukcesu przy urnie nie odniesie. I nie ma co liczyć na elektorat miejski, na ten jest bowiem wielu chętnych, ani udawać, że rozdaje się karty. Trzeba zabrać się do pracy, panowie ludowcy.

Piotr Kijewski

## ✉ Narzucanie swojej racji

Prof. Janusz Reykowski twierdzi, że w polskiej wojnie kulturowej obie strony chcą jedynie być sobą i realizować „to, co jest naturalnym prawem człowieka” (PRZEGLĄD, nr 39). Otóż moim zdaniem jest to prawda tylko w odniesieniu do liberalnej strony sporu. Natomiast strona konserwatywna chce

za wszelką cenę swoje poglądy, wybory, sposób życia narzucić wszystkim pozostałym. Właściwe jest tylko to, co ONI myślą, czują, jak żyją, w związku z czym tak myśleć, czuć i żyć mają wszyscy. A to, co IM nie odpowiada, powinno być raz na zawsze zakazane. I to nie same poglądy, ale właśnie te uporczywe próby narzucenia ich całemu społeczeństwu są czymś, z czym nie można się pogodzić.

Ewa Królikowska

## f Wyrzucie Ani z Zielonego Wzgórza

Czym się Państwo z tymi nedorzeczными postulatami różnicie od owego księdza z Gdańska, który kilka lat temu z grupką uczniów dokonał spalenia książki o Harrym Potterze i jakichś „magicznych przedmiotów”, motywując to szkodliwym wpływem wywieranym przez nie na młodzież? Przecież to jest przejaw tego samego inkwizytorskiego zapału, tyle że wychodzący z przeciwnej strony ideologicznej barykady. Głupie to i żalosne.

Rafael Wolf

Ojej, jak mi przykro... Z tą lekturą wiąże najprzyjemniejsze momenty z dzieciństwa mojego dziecka; wspólne czytanie łączy... A kolejne tomy udowadniają, że nawet w tamtych czasach samotna kobieta mogła osiągnąć sukces zawodowy i to było bardzo inspirujące.

Aśka Olszówka

**Więcej głosów na temat „Ani z Zielonego Wzgórza” na s. 52.**



## ZDJĘCIE TYGODNIA

Palestyńscy demonstranci domagają się od Izraela otwarcia zamkniętych dróg prowadzących do miasta Nablus na okupowanym przez Izrael Zachodnim Brzegu, 20 października 2022 r.



30 legalnie wybranych sędziów Sądu Najwyższego odmówiło orzekania w składach z neosędziami. Oświadczenie otrzymała pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska, też neosędzia.

Już ponad **1700 dzieci** urodziło się w Warszawie dzięki programowi in vitro. Kolejna, trzecia edycja planowana do 2025 r. ma kosztować miasto 35,1 mln zł.

O 30% wzrosła w pierwszym półroczu skala zgłoszonych kradzieży sklepowych. Straty z powodu kradzieży szacuje się na 5 mld zł rocznie.

**Edward Pasewicz za powieść „Pulverkopf”** otrzymał Literacką Nagrodę Europy Środkowej Angelus i kwotę 150 tys. zł ufundowaną przez Wrocław. Nagrodę za najlepszy przekład prozy otrzymał **Daniel Warmuz za przekład „Szatańskiego pomiotu”** Zoltána Mihály Nagya (Wydawnictwo Warsztat Kultury).

Wśród milionerów, którzy drobili się wielkiej kasy za rządów dojrzałej zmiany, największymi rekinami są ludzie związani z Solidarną Polską i osobiście ze Zbigniewem Ziobrą. Jest wśród nich Bartłomiej Litwińczuk, adwokat, który reprezentował Ziobrę w procesie z naszym tygodnikiem (a także w procesach z „Polityką”, „Newsweekiem” i innymi tytułami). Litwińczuk zarobił 9,3 mln zł. Przyjaciół Ziobry Michał Krupiński jest na liście Wirtualnej Polski rekordzistą, bo zarobił aż 13,3 mln zł.

**Prof. Randall J. Platt**, ekspert w dziedzinie inżynierii genetycznej z ETH Zurich, otrzymał **Europejską Nagrodę Naukową im. Stanisława Lema** za rok 2021 (Lem Prize).

**Artur Domosławski**, autor książki biograficznej

„Wygnaniec. 21 scen z życia **Zygmunta Baumana**”, otrzymał Górnośląską Nagrodę Literacką „Juliusz”.

Od początku roku zawiesiło działalność 3,9 tys. punktów gastronomicznych, w tym 2,3 tys. restauracji. W złej i bardzo złej sytuacji jest ok. 80% branży.

545 tys. m sześć. tzw. gałęziówki sprzedały do końca sierpnia Lasy Państwowe.

Tylko 95 osób wzięło udział w ogólnopolskiej zbiórce pieniędzy na budowę pałacu Saskiego, którą propaganda rządowa lansuje jako odbudowę. Jak można odbudować coś tak koszmarnego i wielokrotnie zmieniającego funkcje? Całkowicie zniszczonego przez Niemców.

**Malina Prześluga** za dramat „Jeszcze tu jesteś?” otrzymała Grand Prix Gdańskiej Nagrody Dramaturgicznej.

Najgorsze drogi są w Małopolsce, gdzie w stanie niezadowolającym jest prawie 39% dróg, a w złym 16,4%. Najlepsze drogi są na Podlasiu (80% w stanie dobrym) i na Pomorzu Zachodnim (79% w stanie dobrym).

W różnych miejscach Polski trwa budowa dziewięciu podziemnych przejazdów o łącznej długości 11 km. Pod koniec roku planowane jest otwarcie tunelu pod masywem góry Mały Luboń na zakopiance. A w przyszłym roku tunelu pod rzeką Świną między wyspami Uznam i Wolin w Świnoujściu.

Najczęściej uprawiane są w Polsce: pszenica ozima, która zajmuje blisko 2,29 mln ha i kukurydza – 1,86 mln ha.

50,6 mln abonentów telefonii komórkowych było w Polsce w 2021 r.

## PRZEBŁYSKI

### Drużyna Mularczyka

To, że nie wiemy, kiedy będzie dzielone 6 bln zł, które mamy dostać od Niemców, nie znaczy, że nie wiemy, kto już na tym zarobił. I to dobrze zarobił. W grudniu 2021 r. powołano Instytut Strat Wojennych. Choć nie ma w nazwie słowa Narodowy kasiory mu nie pożałowano. Dyrektor prof. Mirosław Kłusek zarabia 19 tys. miesięcznie. Jego zastępcy Joanna Chojecka i Janusz Waliś po 16 tys. zł. Kierownicy też nie mają źle. Pensja 14 tys. zł piechotą nie chodzi. A są przecież jeszcze spore dodatki.

Na czele 13-osobowej Rady Instytutu stoi poseł Arkadiusz Mularczyk. Rada dostaje oczywiście diety. I tak się to kółko wzajemnej adoracji będzie kręcić. Za 17,5 mln zł w przyszłym roku. A później więcej. I więcej.

### Bieda u wicemarszałek

Grzebanie w oświadczeniach majątkowych polityków może być ciekawsze od wyprawy na grzyby. Bo o nie w tym roku wyjątkowo trudno. Prawie tak trudno jak o dochody w budżecie postanki PiS Małgorzaty Gosiewskiej.



Absolwentka liceum, pierwsza żona Przemysława Gosiewskiego żyje z polityki. A konkretnie z posad, które załatwia jej PiS. W 2021 r. zarabiała co

miesiąc ok. 18 tys. zł, za mieszkanie płaci ok. 1800 zł. Syn ma 27 lat, więc jest dorosły. Na ubrania, jak widać, pani wicemarszałek dużo nie wydaje. Świat zwiedza na koszt Sejmu. W ubiegłym roku była poza krajem po dwa miesiące. Co kosztowało podatników ponad 100 tys. zł.

A jednak przy takich zarobkach Gosiewska była w 2021 r. zadłużona na 153 tys. zł. Długi ma od wielu lat. Nie posiada niczego. Zero oszczędności. Zero ruchoomości. I zero nieruchomości. Na co więc wydaje kasę, skoro nic nie ma – pyta zaniepokojony Robert Jaruga („Nie”).

### Od Orła do kitu

Najpierw był HiT, a później lament. Pisowskie media lamentują, że prof. Wojciecha Roszkowskiego spotkała nie tylko niezastużona krytyka, ale do tego jeszcze lawina żartów, kpín i memów.

Profesorze, nie rozpaczaj. Prawdziwi mężczyźni nie płaczą. A co dopiero kawalerowie Orła Białego. Był czas pieśzcot za książki z lat 80. Tyle że czasy się zmieniły i dziś trudno uwierzyć, że mogły być aż takim wydarzeniem. Mało kto czytał, ale wszyscy tak chwalili, że prof. Roszkowski uwierzył w swoją moc. Intelktualną. I mamy, co mamy. HiT-u nie da się obronić.





## PYTANIE TYGODNIA | Dlaczego 1 listopada jest ważny dla Polaków?

**PROF. ZBIGNIEW MIKOŁEJKO,**

*filozof i historyk religii*

Na wagę listopadowego święta ku czci zmarłych złożyły się co najmniej trzy motywy, wzmacniające się wzajem. Po pierwsze, tradycja przedchrześcijańska, bardzo silnie obecna w warstwach ludowych nawet na początku XX w., związana z rytmem umierania i odradzania się natury oraz oczywiście z obrzędami na cześć dziadów, czyli przodków. Wbrew pozorom ten motyw nadal jest nam bliski; podczas wspominania bliskich i palenia świec powracają do nas nasi umarli i odtwarza się wielka wspólnota pokoleń – tych, które odeszły, tych, które żyją i tych, które przyjdą. Drugi motyw to rzecz jasna chrześcijaństwo, w którym świętu ku czci wszystkich świętych nadano duże znaczenie. Trzecim jest polska osobliwość historyczna: w okresie zaborów i podczas okupacji jedynym miejscem, w którym zbiorowość mogła się zgromadzić i rozpoznać, były cmentarze, które urosły do rangi miejsc szczególnych. A do tego wszystkiego często dochodzi nostalgiczna uroda polskiej jesieni.

**MONIKA STASIAK,**

*antropolożka, członkini kolektywu Instytutu Dobrej Śmierci*

Myślę, że popularność listopadowego święta to fuzja różnych czynników. Z jednej strony, w kulturze słowiańskiej święta związane z kultem przodków były znane na długo przed ich zasymilowaniem przez chrześcijaństwo. Ta struktura długiego trwania

jest w wypadku 1 listopada znacznie wyraźniejsza niż bardziej abstrakcyjne wspomnianie świętych i być może ona wpływa też na tak tłumne wizyty na cmentarzach. Z drugiej strony – odkąd śmierć zaczęła przenosić się z mieszkań do szpitali i domów opieki, stała się dla nas obca. Trochę się jej boimy, a trochę wypieramy. Może listopadowy festiwal zniczy i kwiatów to próba obudowania tego lęku konsumpcją?

**KAROL KLECZKA,**

*filozof i publicysta, miesięcznik „Znak”*

Pierwszą kwestią, na którą warto zwrócić uwagę, jest tabuizowanie śmierci. Nie mówi się o niej, dlatego trudniej jest przejść przez żałobę, a upamiętnianie bliskich porządkuje nam ich odejście niezależnie od przekonań religijnych. Druga to nadal mocne u nas wpływy tradycji chrześcijańskiej, a więc i wywodzących się z niej zbiorowych rytuałów. Nawet jeśli dla wielu osób tracą one znaczenie religijne, to jednak są obecne choćby w życiu rodzinnym. Bezpośrednio związany jest z tym osobny powód popularności 1 listopada. Wspominanie zmarłych, które zgodnie z kalendarzem powinno odbywać się dzień później, niepostrzeżenie wyparło teologiczny wymiar uroczystości Wszystkich Świętych. Trochę szkoda, bo ma ona charakter jak najbardziej pozytywny, wiążący się z nadzieją zbawienia dla wszystkich – również osób bliskich, o których pamięć podtrzymujemy, wybierając się na ich groby.



## Staszek

Pusto robi się wokół. Odszedł Staszek Ciosek. Zajmował w naszym życiu miejsce szczególne. Nie sposób było Go nie zauważyć. Jego postura, głos, jowialność, energia, oryginalna ocena sytuacji, siła perswazji, poczucie humoru wyróżniały Go i czyniły interesującym partnerem rozmów, dyskusji i sporów.

Rozmowa, dialog, poszukiwanie kompromisu, zgody były Jego żywiołem. Męczyły Go rutyna, biurokracja i banalność. Uważał, że nuda zabija. Nie było więc przypadkiem, że młodego Staszka porwało Zrzeszenie Studentów Polskich. Organizacja, która tworzyła przestrzeń wolności, demokratycznych sporów, artystycznych eksperymentów, kształtowała postawy otwarte, wolne od gorsetu ideologii i skupiała ludzi tak różnych, że można ich dziś odnaleźć w całym polskim politycznym krajobrazie. Staszek był szefem ZSP i ten ZSP-owski charakter – otwarty, koncyliacyjny, z dystansem do siebie i świata – był Jego cechą przez całe życie.

Te talenty sprawiały, że w trudnych momentach sięgano po Staszka, by negocjował, uspokajał, dogadywał się, a jak trzeba, to zwodził, przeciągał, czyli żeby był liderem

dialogu i mistrzem kompromisu. Dlatego był ministrem do spraw związków zawodowych, ministrem pracy, płac i spraw socjalnych.

Staszek był realistą, ale gotowym do myślenia poza granicami oficjalnej czy partyjnej poprawności. Z tego urodziły się „Memoriały Trzech”, czyli Cioska, gen. Pożogi i Urbana,

**Rozmowa, dialog, poszukiwanie kompromisu, zgody były Jego żywiołem.**

które przekonały gen. Jaruzelskiego do idei Okrągłego Stołu.

Przez dwa miesiące obrad Staszek był jedną z najważniejszych postaci. Kursował między liderami obu stron, przekonywał kierownictwo PZPR, pracował nad poparciem Kościoła. Nizał, kleił, szlifował kanty, rozbrajał miny i czynił to z wdziękiem, dowcipem i najważniejsze – skutecznie!

W listopadzie 1989 r. został nominowany na ambasadora PRL w Moskwie. Tylko osoba o kompetencjach i charakterze Staszka mogła sprostać takiemu wyzwaniu. Zmieniało się wszystko. Zaczął jako ambasador PRL w ZSRR, skończył jako ambasador RP w Federacji Rosyjskiej. Relacje były utrzymane, wizyty oficjalne

się odbywały, wojska radzieckie wyszły z Polski, rozwijała się współpraca gospodarcza. Inne dziś mamy czasy, ale wtedy Ciosek wykonywał naprawdę świetną pracę.

Przez kolejnych dziesięć lat był moim doradcą. Ceniłem Jego opinie, niebanalne oceny dotyczące Rosji czy Ukrainy, ale przede wszystkim

Jego przekonanie, że niezależnie od wszystkich trudności trzeba szukać porozumienia, zgody, ograniczać swoje ambicje, być wrażliwym wobec partnera czy oponenta. Staszek był bardzo pomocny w trakcie pomarańczowej rewolucji w Kijowie i ówczesnego Okrągłego Stołu.

Był członkiem Rady Fundacji Amicus Europae i dawał nam to, co miał najlepsze – wiedzę, doświadczenie, oryginalność poglądów, życzliwość i dobroć.

Dzisiaj żegnając Stanisława Cioska – Staszka, Ciocha, na którego zawsze można było liczyć, cieszyć się rozmową z Nim i razem próbować zmieniać świat – zawsze na lepsze, choć różnie to wychodziło.

*Aleksander Kwaśniewski*



# Stanisław Ciosek

## – polityk przez duże P

Chciał się dogadywać, łagodzić konflikty, patrzeć do przodu.  
Dziś zupełnie inna jest polityczna moda

---

Robert Walenciak

---

Stanisław Ciosek. Byłem, tak przypuszczam, ostatnim dziennikarzem, który z nim rozmawiał. To było kilkanaście dni temu, po śmierci Jerzego Urbana, wspominaliśmy go. Fragmenty tej rozmowy są w PRZEGLĄDZIE. Fragmenty, bo Stanisław Ciosek zawsze mówi długo. Długo, ale bez zbędnych dłużyzn.

Te rozmowy były jak arcydzieła sztuki, celne uwagi ozdabiał anegdotami, historyjkami, które mówiły więcej niż dziesiątki zdań. Bardzo sobie cenię te godziny, które z nim spędziłem. To były wywiady, rozmowy toczone w niespiesznym tempie, przy herbacie i śliwkach w czekoladzie.

Ciosek różnych historii znał tysiące i przytaczał je w odpowiednich chwilach. Musiał znać, bo całe jego życie związane było z polityką, z władzą i w różnych miejscach i okolicznościach przyszło mu działać. I to jak!

To nie przypadek, że był zawsze tam, gdzie było gorąco, gdzie rozgrywały się najważniejsze sprawy.

W okresie Solidarności gen. Jaruzelski delegował go do współpracy ze związkami zawodowymi. To on był głównym pośrednikiem między władzą a Solidarnością, co w czasie narastającego konfliktu było jak rola sapera na polu minowym. Opowiadał o tamtych czasach w różnej tonacji, między innymi wisielczej: „Okna naszego gabinetu w Białym Domu wychodziły na Aleje Jerozolimskie. Siedzieliśmy do nocy, praca była, latarnie się zapalały. I mówiliśmy do siebie – no, wybierz sobie latarnię, na której chcesz wisieć?”.

I proszę, jako minister do spraw związków zawodowych i rozmawiania z Solidarnością zdał egzamin



Jako minister do spraw związków zawodowych z Lechem Wałęsą, Mieczysławem Rakowskim i Haliną Skibniewską podczas rozmów rządu z Komisją Krajową NSZZ Solidarność. Warszawa, 6 sierpnia 1981 r.

celująco, u Jaruzelskiego już tylko szedł w górę. Dobrze zapamiętał go też Wałęsa, który zostawił go na stanowisku ambasadora w Moskwie, gdzie przepracował do roku 1996.

Ale pozostajemy w latach 80. Ciosek należał w tym czasie do grona bliskich współpracowników gen. Jaruzelskiego. I był jednym z tych, którzy zachęcali go do rozmów z opozycją.

Dziś łatwo jest napisać, że był w „grupie trzech”, razem z Jerzym Urbanem i gen. Władysławem Pożogą, szefem służby wywiadu i kontrwywiadu MSW, która przygotowywała Jaruzelskiemu poufne raporty dotyczące konieczności zmian. Albo że przygotowywał obrady w Magdalence, a potem Okrągły Stół. I że podczas tych obrad odgrywał jedną z głównych ról, rysował słynne jaja,

czyli kreślił obszary wspólnej odpowiedzialności, czy też godził się na senat.

Łatwo to pisać, bo to wszystko już się odbyło. Ale wówczas, gdy istniał Układ Warszawski, a w Polsce stacjonowały wojska ZSRR, te działania wymagały i wyobraźni, i odwagi, i trochę... szelmostwa. Jak zaczęły się spotkania trójki Ciosek-Pożoga-Urban? – pytałem go parokrotnie. I wreszcie któregoś dnia, przyznał, że zdecydował... koniaczek. „Trzeba było zdecydować, czy jakiś film puścić do emisji. Pojechaliliśmy więc do MSW go oglądać, bo tam była odpowiednia aparatura. Rozmawialiśmy u Pożogi. Oglądaliśmy, rytualny koniaczek... Śliwki w czekoladzie... I rozpuściliśmy języki. Bez ograniczeń. Przyjechałem do domu. I przypominam to sobie wszystko... Boże, ▶

► my takie rzeczy mówiliśmy! U Pożogi! Wszystkie służby ma pod sobą! Nagrał nas na pewno! Natychmiast zadzwoniłem do Urbana: »Słuchaj, ty się nie kładź, ty pisz, co było, generałowi trzeba będzie to postać!«. On rano mi dał maszynopis, trochę złagodziłem, że w trosce o Polskę itd. I natychmiast z tym do generała, złożyłem w sekretariacie». W tym momencie Ciosek zaczerpnął powietrza i szeroko się uśmiechnął: „I byliśmy szybsi od Pożogi”.

Pasjonujące były też jego opowieści o rozmowach z ludźmi Kościoła. Mówił tak: „Stara jest zasada przetrwania Kościoła, jak w tym porzekadle: Kościół opłakuje zmarłego, ale do trumny z nim się nie kładzie itd. Zachowuje dystans. Tak samo tutaj było. Miałem masę rozmów z ludźmi Kościoła. I mogę powiedzieć, że Kościół był bardzo wstrzemięźliwy, gdy chodzi o wybory, o Okrągły Stół i podzielenie się władzą z Solidarnością. Bo nie wiedział, jaka będzie ta nowa władza.

Rozmowy z Kościołem były więc kluczowe. Ile myśmy godzin w Episkopacie u bp. Bronisława Dąbrowskiego przesiedzieli! Ile razy ja tam byłem! Z przyczyn oczywistych Jaruzelski i my wszyscy bardziej ufaliśmy prymasowi i hierarchom kościelnym aniżeli ludziom nie wiadomo skąd. Mało kto na ten aspekt

## Rozmowy z Cioskiem były jak arcydzieła sztuki, celne uwagi ozdabiał anegdotami, historyjkami, które mówiły więcej niż dziesiątki zdań.

zwraca uwagę, ale ja byłem przy tym i wiem, komu ufałem. I dlatego tak wielką rolę przypisuję Kościołowi. Bo myśmy nie wiedzieli, jak tę Solidarność okiełznać, kto tam jest”.

A potem były następne spotkania, już za aprobatą Jaruzelskiego. I kolejne raporty drażyły skąłę.

„Jaruzelski jest jak kot, zanim stąpnie, dobrze łapą zbada”, opisywał tamtą politykę, ostrożne działania, które były jak stąpanie po kruchym lodzie. I były też jak działanie sapersa – bo trzeba było rozbrajać polityczne miny, tym razem w Moskwie.

Jako ambasador spędził tam sześć lat. Całą prezydenturę Wałęsy.



Z prymasem Józefem Glempem podczas uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej metropolii smoleńskiemu i kaliningradzkiemu Cyrylowi. Warszawa, 29 marca 2004 r.

Poza tym przeżył upadek ZSRR, pucz Janajewa, i narodziny Federacji Rosyjskiej. A przy okazji wyznaczył nieosiągalne dla następców standardy, jakie powinien spełniać ambasador RP w Moskwie.

Po powrocie był doradcą prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego ds. polityki wschodniej. To niedoceniany etap w jego politycznym życiu.

Tymczasem odegrał on wielką rolę podczas pomarańczowej rewolucji w Kijowie, na przełomie lat 2004 i 2005, kiedy przygotowywał działania polskiego prezydenta. Opowiadał mi: „Byłem w ekipie dyplomatów, których Kwaśniewski – zanim sam się zaangażował w rozwiązanie konfliktu – posłał na Ukrainę. I to też wskazuje na jego rozumną politykę. To, co robiliśmy, było tajne, w głębokiej tajemnicy tam jeździliśmy. Jako zwiad. Z kim tam nie rozmawialiśmy!”.

Efektom był wielki sukces polskiego prezydenta... Wtedy zresztą padły słowa, które szczególnie dziś mają

wielką wartość – że lepsza jest Rosja bez Ukrainy niż z Ukrainą. To były słowa Kwaśniewskiego w wywiadzie dla amerykańskich gazet. A Ciosek tłumaczył je tak: „Jak się prześledzi historię upadków imperiów w nowoczesnych czasach, to widać, że te imperia, które postanowiły się skoncentrować na rozwoju metropolii, samych siebie, zostawiając kolonie – rozkwitły. A te, które broniły stanu posiadania, brnęły w upadek. To samo jest z Rosją, która ma gigantyczne możliwości, ludzkie i przyrodnicze. Wszystko. I gdyby się skoncentrowała na Rosji właściwej, może kwitnąć. A terytorium? Jego starczy aż z nadmiarem. Po co im więcej?”.

Tak mówił Ciosek w roku 2004. I to chyba wyjaśnia, dlaczego przez kilkadziesiąt lat był w politycznej grze i był postacią ważną dla różnych ekip. Bo widział dalej, bo potrafił to wytłumaczyć. I, unikając złych emocji, potrafił negocjować, rozmawiać. Mądry człowiek.

Był zaprzeczeniem dzisiejszego sposobu uprawiania polityki – on chciał się dogadywać, łagodzić konflikty, patrzeć do przodu. Dziś zupełnie inna jest polityczna moda.

*Robert Walenciak*

Z Galicji



Jan Widacki

## Zaczynamy się urządzać? Byle delikatnie!

**Z**jazd dziekanów wydziałów prawa polskich uczelni z okazji 25-lecia przyjęcia konstytucji podjął uchwałę. Warto przytoczyć ją w obszernych fragmentach. Dziekani podkreślają, że „Konstytucja jest najwyższym aktem prawnym Rzeczypospolitej Polskiej wyznaczającym podstawowe zasady funkcjonowania państwa, a także określającym prawa i wolności obywatelskie”. I że „obowiązkiem wszystkich organów i instytucji władzy publicznej jest przestrzeganie Konstytucji”. Dziekani przypominają również, że „od przestrzegania Konstytucji zależy stabilność systemu prawnego, bezpieczeństwo prawne i ekonomiczne obywateli oraz lojalna współpraca z Unią Europejską, organizacjami międzynarodowymi i innymi państwami”. Deklarują też, że zobowiązują się „do troski o to, aby zasady i wartości konstytucyjne promieniowały na programy studiów realizowane na polskich uczelniach”.

No bardzo pięknie, że dziekani akceptują, by zacytować klasyka, „oczywiste oczywistości”. Tyle że prawie każdy z nich ma na swoim wydziale profesorów jawnie lekceważących konstytucję i równocześnie kształcących studentów. Profesorów zajmujących prominentne stanowiska w Ministerstwie Sprawiedliwości, które konstytucję gwałci instytucjonalnie. Profesorów – neo-sędziów Sądu Najwyższego i sędziów dublerów w Trybunale Konstytucyjnym. Przecież tam aż roi się od profesorów prawa! Może warto by ich wskazać po imieniu, może napomnieć, jeśli nawet nie napiętnować? Zastanowić się, czy powinni oni uczyć studentów. Uczyć prawa i szacunku dla prawa.

To tak, jakby dyrektorzy instytutów geografii rzucili śmiało wyzwanie płaskoziemcom, przyjmując uchwałę, że Ziemia jest okrągła, i zalecili dyrektorom szkół, by kupili do swoich placówek globusy, a równocześnie, tak na wszelki wypadek, do ciał kolegialnych, takich jak senaty uczelni i Rada Doskonałości Naukowej, wydelegowali kilku kolegów płaskoziemców.

Kiedyś Stefan Kisielewski powiedział, że nieszczęście polega nie na tym, że znaleźliśmy się w d... ale na tym, że w tej d... zaczęliśmy się urządzać. Wygląda na to, że istotnie zaczynamy się urządzać. To smutne, a skutki tego będą opłakane.

Oczywiście na razie nie ma podstaw ani możliwości, by tych wszystkich profesorów wiceministrów,

neo-sędziów i sędziów dublerów jawnie lekceważących konstytucję odsunąć od nauczania. Ale może wystarczyłoby ich wyraźne napiętnowanie, jakiś towarzyski ostracyzm? Może powstrzymałoby to następnych? Zabrakło odwagi, by do tego wezwać? A może po prostu zabrakło woli? To czujmy się przynajmniej współodpowiedzialni za to, co jest. Wolimy się nie czuć? Kiedyś nam to wypomną. Oj, będziemy wtedy się wstydzić!

A może ta delikatność uchwały dziekanów to jakiegoś signum temporis? W lewicowym „Zdaniu” redakcja przypisami objaśnia wyrażenia użyte w wywiadzie (skądinąd bardzo ciekawym) przez Jerzego Urbana. „Cipa” objaśniona jest w przypisie przez redakcję jako „anat. wagina”. „Rznięcie” zostało w przypisie wyjaśnione jako „pot. stosunki seksualne”. A gdy Urban wystawienie Magdaleny Ogórek do kandydowania w wyborach prezydenckich wyjaśnia „czułością Leszka Millera” do „ładnych dup” – redakcja w przypisie śpieszy z wyjaśnieniem, że wedle Słownika Języka Polskiego PWN

**Na razie nie ma podstaw, by tych neo-sędziów i sędziów dublerów odsunąć od nauczania. Ale może wystarczyłoby ich wyraźnie napiętnować?**

„dupa” to wulgarnie określenie „młodej, atrakcyjnej seksualnie kobiety”. No to przynajmniej niegdysiejsza kandydatka lewicy na urząd prezydenta RP, a dziś prawicowa publicystka, została w sposób precyzyjny zdefiniowana.

Czy naprawdę zdaniem redaktorów „Zdania” lewicowy czytelnik bez tych przypisów nie zrozumiałby słów Urbana? Za stary już na zrozumienie slangu czy za delikatny i zbyt moralny? O moralności socjalistycznej nasłuchaliśmy się w PRL aż nadto. Czy ta moralność socjalistyczna w „Zdaniu” nadal obowiązuje? Ale czy ktoś tak socjalistycznie moralny i delikatny ma szansę wpłynąć na wynik najbliższych wyborów parlamentarnych? Przecież czasy chyba nieco się zmieniły. Moralność pewnie też. A może po prostu redakcja „Zdania” uważa swoich czytelników za idiotów? Też niedobrze. Ale wywiad z Jerzym Urbanem, bez względu na przypisy, bardzo ciekawy. Polecam (delikatnie).



# MIEĆ MIEDŹ I KŁOPOTY

Ceny materiałów do budowy wiertni, zwłaszcza stali, rosły w tym roku niemal z dnia na dzień.

przez nie złóż: „Sulmierzyce Północ”, „Mozów” oraz największego z nich – „Nowa Sól”. To ostatnie odkrycie wywołało spore emocje, gdyż prognozy wskazują, że może to być czwarte pod względem jakości złoża miedzi i srebra na świecie. Jego dotychczas rozpoznane zasoby to ponad 10 mln ton miedzi i ponad 36 tys. ton srebra. Spółka Zielona Góra Copper chciała kontynuować poszukiwania, licząc, że znajdzie znacznie więcej. Niestety, w marcu tego roku Departament Geologii i Koncesji Geologicznych Ministerstwa Klimatu i Środowiska wszczął procedurę sprawdzającą, czy koncesja jest realizowana. Sprawa stała się głośna nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

## Skarby nie dla każdego

Dotychczas grupa spółek Miedzi Copper udokumentowała na terenie naszego kraju zasoby ponad 21 mln ton miedzi oraz 160 tys. ton srebra, co stawia Polskę na trzecim-czwartym miejscu na świecie pod względem wielkości zasobów. Dziś z powodu kryzysu energetycznego oraz wojny w Ukrainie wydobycie węgla kamiennego jest opłacalne, bo „czarne złoto” jest drogie, lecz wiadomo, że za 20-30 lat nasze kopalnie zostaną zamknięte.

Z wydobyciem i przetwórstwem miedzi jest odwrotnie. Jeśli nad Wisłą powstaną nowe kopalnie i zakłady przetwarzające rudę tego metalu, nawet uwzględniając daleko idącą

## Odkryli największe w kraju złoża miedzi i utracili koncesję. Czyli jak to się robi nad Wisłą

Marek Czarkowski

Poszukiwania złóż surowców mineralnych w Polsce nigdy nie były łatwe. Rzecz nie tylko w skomplikowanej procedurze, wymagającej przed rozpoczęciem konkretnych prac uzyskania wielu zezwoleń w różnych urzędach, czasem w braku środków, a czasem doświadczonych pracowników.

Prawdziwym wyzwaniem są decyzje administracji państwowej, która – jak twierdzi – zawsze działa zgodnie z obowiązującym prawem. A jeśli mamy wątpliwości, możemy pójść do sądu. Co nie tylko kosztuje, ale też pochłania cenny czas.

Taka sytuacja, nie po raz pierwszy, przydarzyła się spółce Zielona Góra Copper, wchodzącej w skład grupy Miedzi Copper Corp. utworzonej przez kanadyjski koncern Lumina Capital Group z siedzibą w Vancouver,

specjalizujący się w inwestycjach w sektorach górniczym oraz energii odnawialnej. Dyrektorem generalnym wszystkich polskich spółek córek wchodzących w skład grupy jest prof. Stanisław Speczik, były prezes KGHM Polska Miedź oraz były dyrektor generalny Państwowego Instytutu Geologicznego. Kierowane przez niego spółki od lat zajmują się – z sukcesami – poszukiwaniami

## Minister klimatu i środowiska zatwierdził dokumentację geologiczną trzech złóż: „Sulmierzyce Północ”, „Mozów” oraz największego z nich – „Nowa Sól”.

głębokich złóż rud miedzi i srebra. W perspektywie chcą zająć się ich eksploatacją.

W ostatnich latach minister klimatu i środowiska zatwierdził dokumentację geologiczną trzech zbadanych

automatyzację procesów wydobywczego i przetwórczego, powstaną tysiące nowych, dobrze opłacanych miejsc pracy. A wpływy z tytułu podatków będziemy liczyli w dziesiątkach miliardów złotych.

Bez miedzi nie sposób wyobrazić sobie najnowocześniejszych gałęzi przemysłu z elektroniką, branżą kosmiczną, motoryzacyjną i energetyką na czele. Świat potrzebuje tego metalu i będzie potrzebował go coraz więcej. Polska z zasobami, jakimi dysponuje, mogłaby wiele zyskać. Lecz potrzebne są dalsze prace poszukiwawcze oraz badania złóż, a w końcu decyzja o budowie kopalń oraz uruchomieniu wydobycia i produkcji miedzi.

Niestety, wiele wskazuje na to, że ten cel oddala się coraz bardziej. Powodem są decyzje administracyjne urzędników resortu klimatu i środowiska. Przy czym w odniesieniu do spółek wchodzących w skład grupy Miedzi Copper to nic nowego.

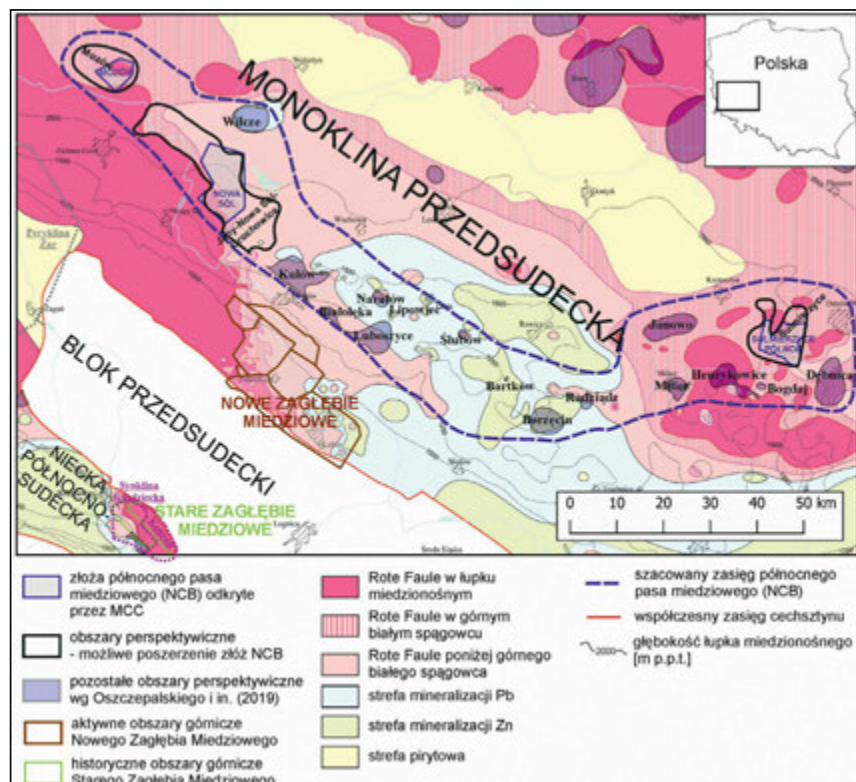
Na początku 2014 r. media obiegała informacja o udzieleniu spółce Leszno Copper, będącej częścią Lumina Group, koncesji na poszukiwanie i rozpoznawanie złoża rud miedzi na obszarze „Bytom Odrzański”. Niektórzy komentatorzy i politycy oburzali się, że nie przypadła ona rodzimeму koncernowi KGHM. O sprawie zawiadomiono Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, sugerując, że

doszło do korupcji na wielką skalę. Dziś wiemy, że nic takiego nie nastąpiło, a medialna burza zakończyła się niczym.

Jest faktem, że między należąca do Kanadyjczyków grupą Miedzi Copper a KGHM Polska Miedź trwała i nadal trwa cicha rywalizacja. Cóż, dyrektorem generalnym polskich spółek jest były prezes KGHM prof. Stanisław Speczik, świetnie znany w Lubinie oraz środowisku profesjonalistów zajmujących się wydobyciem i produkcją tego metalu w Polsce. Wielu z nich to jego byli studenci.

Prof. Stanisław Speczik jest świetnie znany w środowisku profesjonalistów zajmujących się wydobyciem i produkcją miedzi w Polsce.

Mapa północnego pasa miedziowego.



wszystko zaczyna wyglądać inaczej. Nasz kraj przegrał już kilka takich postępowań i przyszło wypłacić stronie przeciwnej ogromne kwoty. Najbardziej znanym przypadkiem jest sprawa prywatyzacji PZU S.A. i ugoda zawarta po przegranej przez Polskę procesie arbitrażowym z holenderską spółką Eureko, która kosztowała nasz kraj 4,77 mld zł.

A co się dzieje w kwestii koncesji na poszukiwanie cennych surowców i minerałów? Jeśli zagraniczni inwestorzy wpakują w te przedsięwzięcia setki milionów dolarów i niczego nie znajdą, to wszystko jest w najlepszym porządku. Tak zdarzyło się ponad 10 lat temu, gdy największe koncerny energetyczne: amerykańskie – ExxonMobil, ConocoPhillips, Chevron i Lane Energy oraz włoski koncern – Eni i kanadyjski Talisman Energy wraz z PGNiG i PKN Orlen wzięły się za poszukiwanie gazu łupkowego w Polsce. Światowe media, powołując się na amerykańskie źródła, donosiły, że gazu łupkowego

► jest nad Wisłą w bród. Nic, tylko wierceć i wydobywać. Okazało się, że owszem, coś tam mamy, ale trudno „to coś” wydobyć i nie wiadomo, czy opłaca się pompować w ten biznes pieniądze. Dlatego zachodni inwestorzy się zwinęli i szybko o nich zapomniano.

## Prognozy wskazują, że „Nowa Sól” może być czwartym pod względem jakości złożem miedzi i srebra na świecie.

Ze złożami rudy miedzi sytuacja jest inna. Wiadomo, że je mamy i są one bogate. Tylko znajdują się głęboko – od 1500 do 2000 m pod ziemią. Dla takich podmiotów jak kanadyjski koncern Lumina Capital Group, które specjalizują się w poszukiwaniach i wydobywaniu, tego rodzaju ryzyko jest w kalkulowane w zakres działań. Natomiast dla spółek wydobywczych zajmujących się produkcją może to być zbyt wiele. Lepiej poczekać, aż wszystko się wyjaśni i wtedy przystąpić do działania.

Pod tym względem doświadczenia KHGM Polska Miedź nie są najlepsze. Na przelocie XX i XXI w. nasz koncern zainwestował – jak wyliczyli inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli – 100 mln dol. w dzierżawę (a nie zakup) od kongijskiej firmy Sodimico złoża rud miedzi i kobaltu w Kongu, a konkretnie w prowincji Katanga. Afrykański biznes okazał się dla strategicznej spółki skarbem państwa katastrofą. Po latach jeden z prezesów KHGM nazwał to „bolesnym procesem” nauki zarządzania.

Dzisiaj sytuacja lubińskiego koncernu jest znacznie lepsza, choć problemem jest coraz trudniejsza eksploatacja złóż, które po latach się wyczerpują. Siłą rzeczy odkrycia dokonane przez spółki z grupy Miedzi Copper rozbudziły apetyty menedżerów KHGM. Po co szukać daleko, skoro bogate złoża są dostawnie rzut kamieniem od Lubina? Nic też nie stoi na przeszkodzie, by urzędnicy resortu klimatu i środowiska delikatnie wsparli dobrze rozumiany interes narodowy. Oczywiście zgodnie z prawem.

### Drastyczne rozwiązanie

Wrześniową decyzję o cofnięciu bez odszkodowania koncesji nr 17/2011/p z 3 czerwca 2011 r. na poszukiwanie i rozpoznanie złoża rud miedzi i srebra w obszarze „Nowa Sól” podpisała pani Lidia Król,

dyrektor Departamentu Geologii i Koncesji Geologicznych w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Bez wątplenia jest to osoba o wysokich kwalifikacjach. Dlatego warto przyrzec się argumentom, przemawiającym – zdaniem pani dyrektor – za tak drastycznym rozwiązaniem.

W jej ocenie spółka Zielona Góra Copper nie realizowała zawartych w koncesji zobowiązań do dokonania odwiertów, przeprowadzenia badań geofizycznych i laboratoryjnych oraz wykonania niezbędnych prac

budowlanych, zwłaszcza stali, rosły niemalże z dnia na dzień. W kraju nie ma zbyt wiele firm wiertniczych, a te które są, miały problemy z opracowaniem kosztorysów. W drugiej połowie 2021 r. inflacja zaczęła rosnąć. W pierwszej połowie 2022 r. stała się poważnym problemem.

Dopiero 16 maja 2022 r., zgodnie z rozporządzeniem ministra zdrowia, w Polsce odwołany został stan epidemii w związku z zakażeniem wirusem SARS-CoV-2. Zgodnie z obowiązującą od marca 2020 r. tarczą antykryzysową resort klimatu i środowiska winien uwzględnić szczególne okoliczności, w jakich znalazła się nie tylko spółka Zielona Góra Copper, lecz cała gospodarka. Taka była intencja ustawodawców, którzy rok wcześniej przyjmowali w Sejmie ustawy popularnie nazwane tarczami antykryzysowymi.

W ocenie prawników reprezentujących spółkę resort wyznaczył nierealny dwumiesięczny termin usunięcia stwierdzonych – zdaniem urzędników – naruszeń. Władze spółki Zielona Góra Copper na bieżąco informowały

## Grupa spółek Miedzi Copper udokumentowała na terenie naszego kraju zasoby ponad 21 mln ton miedzi oraz 160 tys. ton srebra.

dokumentacyjnych, jak podkreślono – „zgodnie z harmonogramem”.

Od marca br., czyli od chwili, gdy resort klimatu i środowiska wezwał spółkę „do usunięcia naruszeń”, tzn. rozpoczęcia robót geologicznych określonych w punkcie 4.2 koncesji – rozpoczęła się intensywna wymiana korespondencji między stronami. Spółka Zielona Góra Copper argumentowała, że podjęła niezbędne działania, lecz podobnie jak wiele innych przedsiębiorstw padła ofiarą pandemii COVID-19. Jej partnerzy, w tym firmy zajmujące się wierceniami, miały poważne problemy z zapewnieniem obsady swoich urzędów. Wystarczyła jedna osoba zarażona wirusem, by cały zespół musiał być poddany kwarantannie.

Nie sposób było w krótkim czasie zorganizować i przeprowadzić przetargów, gdyż ceny materiałów

ministerstwo o podejmowanych działaniach. Wyjaśniały, że bez posiadanych końcowych pozytywnych decyzji administracyjnych Dyrekcji Lasów Państwowych, Okręgowego Urzędu Górniczego oraz stosownych organów administracji samorządowej nie można było rozpocząć prac wiertniczych na terenie objętym koncesją. Każdy z tych urzędów zgodnie z prawem ma czas na rozpatrzenie wniosku. Spółka pisała, że dokłada wszelkich starań, by skrócić terminy uzyskania stosowanych pozwoleń. Gdy w końcu je otrzymała, na inne kroki zabrakło już czasu.

W przyszłości sąd będzie musiał rozstrzygnąć, kto w tym sporze miał rację. Będzie musiał uwzględnić wyjątkowe okoliczności, w jakich toczyła się sprawa. Z badać, czy urzędnicy nie naruszyli obowiązującego wówczas prawa, którego

zadaniem było wspieranie przedsiębiorstw w czasie epidemii. Co oznaczało m.in. tolerancję dla przyjętych wcześniej terminów.

Z odpowiedzi na moje pytania, które we wrześniu skierowałem do Ministerstwa Klimatu i Środowiska, wynika, że Departament Geologii i Koncesji Geologicznych twardego stoi na stanowisku, że „decyzja o cofnięciu koncesji została podjęta przez organ koncesyjny w związku z naruszeniem warunków określonych w udzielonej spółce koncesji, do czego obligują przepisy prawa”. Owo naruszenie – zdaniem departamentu – polegało na tym, że „realne działania spółki na koncesji zakończyły się, po odwierceniu otworu C15”, co nastąpiło 9 czerwca 2020 r. Cóż, w przyszłości urzędnicy będą musieli dowiedzieć, że faktycznie tak było.

### Gdy nie wiadomo, o co chodzi

To z pewnością chodzi o pieniądze. Historia poszukiwań złóż miedzi i srebra przez spółki z grupy Miedzi Copper liczy ponad 10 lat.

W przeszłości nie raz było tak, że gdy jednej z nich udało się zlokalizować, przebadać i oficjalnie potwierdzić obecność nowych złóż miedzi, zaczynały się problemy. Tak Kanadyjczycy, jak i kierownictwo spółek starało się polubownie rozwiązywać problemy, jakie pojawiały się w kontaktach z urzędnikami. Gdy nie było wyjścia, sprawy kierowano na drogę sądową. I zdecydowana większość z nich została przez inwestorów wygrana. W ubiegłym roku dyrektor generalny prof. Stanisław Speczik proponował KGHM Polska Miedź wspólną eksploatację złóża „Nowa Sól”, wskazując na szanse i możliwości, jakie taka decyzja otworzyłaby przed polską gospodarką i województwem lubuskim. Dziś wiem, że ta deklaracja została bez odpowiedzi. Za to uaktywnił się resort klimatu i środowiska, który zaczął surowo egzekwować zapisy koncesji udzielonej spółce Zielona Góra Copper.

Wolno jedynie domniemywać, o co chodzi. Akcje spółki KGHM Polska Miedź od czerwca ubiegłego roku, gdy ich notowania na

warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych osiągnęły rekordowe 208 zł, znajdują się w trendzie spadkowym. W ubiegłym tygodniu za jedną akcję trzeba było zapłacić 85-90 zł. 11 października br. odwołani zostali prezes zarządu spółki Marcin Chłodziński oraz wiceprezes Jerzy Paluchniak.

Nie jest tajemnicą, że przejęcie przez KGHM Polska Miedź koncesji spółki Zielona Góra Copper na poszukiwania miedzi i srebra na złożu „Nowa Sól” miałoby poważny wpływ na jego kondycję. Nawet jeśli przez najbliższe 20 lat nie wybudowano by tam żadnej kopalni i nie uruchomiono wydobycia.

Bez wątpienia, gdyby we współpracy z Kanadyjczykami powstał „Drugi KGHM”, skorzystałoby województwo lubuskie, które – o czym wiedzą jego mieszkańcy i samorządowcy – awansowałoby do najbogatszych w kraju. Lecz na to się nie zanosi. Ta historia z pewnością będzie miała ciąg dalszy. Tylko czy ze szczęśliwym zakończeniem?

*Marek Czarkowski*



**W bieżącym numerze także:**

- ▶ Evelyne Pieiller  
Po co nam wróg?
- ▶ Michael T. Klare  
Nowa era rywalizacji wojskowej z Chinami
- ▶ Eduardo Galeano  
Jak wojna paragwajska udaremniła udaną próbę niezależnego rozwoju
- ▶ Thomas Piketty  
Dziedzictwo niewolnictwa i kolonializmu

Do nabycia w salonach prasowych empiku  
Roczna prenumerata (6 numerów): 92 zł  
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000  
Santander Bank Polska  
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”  
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27  
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl  
[www.monde-diplomatique.pl](http://www.monde-diplomatique.pl)

Rozmawia Kornel Wawrzyniak

**Co robiłaś, zanim zaczęłaś uczyć?**

– Żartuję sobie, że jestem kobieta pracująca i żadnej pracy się nie boję. Skończyłam nawet psychologię zwierząt. Całkiem fajnie się zarabiałam na sprzątaniu kuwet. Spokojna praca, klienci się do ciebie przytulają, wyprowadzasz ich na spacer.

**A potem włożyłaś głowę w paszczę lwa i poszłaś pracować w szkole.**

– Ja to nawet robiłam równocześnie. Taki sposób na odprężenie i dorobienie do nauczycielskiej pensji. Sprzątałam też w barze, ale dawało mi to satysfakcję – wielki, pusty lokal nad ranem, światło, muzyka i leciałam z domestosem. A potem szłam prowadzić lekcje.

**Miałem pod opieką dziecko, co niedawno zaczęło studia. Mądra dziewczyna, ale ma wstręt do książek. Mówi, że to przez lektury.**

– Monika Adamska, nauczycielka emisji głosu, opowiadała mi o swoim odkryciu. Okazuje się, że jest pewien procent osób, które mają afantazję, czyli nie mają wyobraźni obrazowej, i lektury są dla nich koszmarem, bo nie projektują w głowie filmu, kiedy czytają. Trafia do nich ogólny przekaz książki, ale nie widzą akcji i nie potrafią o tym opowiedzieć.

**A co z resztą uczniów i ich relacją z lekturami?**

– Obiecałam swoim pracownikom i uczniom, że opracuję „Potop” w taki sposób, aby był on jakimś cudem bardziej zrozumiały dla licealistów.

**I jak idzie?**

– Opornie. Sama cierpię. Dla mnie jest to historia o facecie, który, co się wkurzył, to sobie pogwałcił albo spalił wioskę, a jego dziewczyna Oleńka mówi: „Póki się nie zmienisz, to nie będę twoją żoną”. W tej książce co chwilę gdzieś jadą i wracają. Potem Kmicic zmienia imię i Oleńka mówi, że już może być jego żoną. Zastanawiam się, co to w ogóle za historia i dlaczego uczy się jej w szkole.

**To jak prowadzisz zajęcia z takich lektur jak „Potop”?**

– Mamy mnóstwo błędów w polskiej edukacji. Pierwszym jest to, że nauczyciele się nie edukują. Robią to samo co prof. Bładaczka i inni

# Lektury to tylko tło

W ogniu dyskusji uczennica nie wytrzymała i obrażona wyszła z klasy, tak trzaskając drzwiami, że urwała klamkę



## ANETA KORYCIŃSKA

– polonistka, nauczycielka i założycielka strony Baba od polskiego, która od siedmiu lat przyciąga uwagę ponad miliona użytkowników. Pokazuje, że współczesna szkoła nie musi być nudna. Punktuje też absurdy systemu edukacji.



nauczyciele z „Ferdydurke”. Jak dostają listę lektur, to przeżywają, że jest ich albo dużo, albo mało, ale odtwarzają ją tak samo, jak odtwarzali im ją ich nauczyciele. Lekcje polskiego są oderwane od rzeczywistości, zamknięte w klasie z nauczycielem, który często odpytuje lub, co gorsza, każe przepisywać.

### **To może trzeba wyrzucić ten „Potop” i kilka innych staroci, zamiast szukać sposobów na ich omówienie?**

– Nie. To ważne, żeby uczniowie wiedzieli, że jest coś takiego jak „Potop”, bo młodzi ludzie mają dziś zerową wiedzę ogólną o świecie. Widać konsekwencje tego stanu rzeczy, bo nastolatki nie rozumieją np., co się dzieje w życiu politycznym; żeby rozumieć bieżący świat, trzeba wiedzieć, co było wcześniej i co z czego wynikało. Te puzzle ze wszystkich

ale przyrzekł mu wierność. Możesz to na lekcji przyrównać do dylematu influencerki, która sprzeciwia się wojnie, ale ma kontrakt z marką, która nie wycofała się z Rosji. Tym dzisiaj żyją uczniowie i rozumieją analogię.

### **Czyli na przestrzeni wieków widać, że ludzie się nie zmieniają?**

– Niewiele. I to jest ogólny wniosek, który podsuwam uczniom już na pierwszej lekcji.

### **To co robisz przez resztę roku szkolnego, skoro zdradzasz im clou problemu już na starcie?**

– Podaję im to na tacy, bo i tak tego nie zapamiętują. Potem, w trzeciej klasie, mówię im, że jeśli sami nie czytali lektur, to zmarnowali trzy lata życia, bo słuchali moich interpretacji, a mieli czytać książki przez pryzmat siebie. Ale najważniejsza jest dyskusja, dlatego prowokuję uczniów.

## **Żadna lista lektur nie jest nam potrzebna.**

## **Wystarczy, że uczymy kontekstowo albo chronologicznie.**

przedmiotów nie skleją się jeszcze w całość na etapie liceum, a nawet studiów. Dlatego omawianie kontekstu danych czasów jest potrzebne. Jednak pytanie o rozmiar rękawiczek Izabeli Łęckiej jest żartem, bo w literaturze chodzi nie o to, ale o pytanie samych siebie, co byśmy zrobili na miejscu bohaterów. Ten polski jest właśnie po to – aby uczyć się siebie.

### **To jak pogodzić współczesność z tymi lekturami?**

– Weźmy „Pieśń o Rolandzie”. Wystarczy wybrać najważniejszy fragment, dzięki któremu uczniowie rozumieją, czym była ars moriendi, a potem czytamy na lekcji „Wiedźmina”, bo to tam uczniowie znajdują więcej przydatnych dla nich kontekstów. Paradoksalnie nowa matura daje możliwość zmiany myślenia o lekturach. Wiele zależy jednak od nauczycieli. Owszem, są 54 lektury i dotyczące ich pytania, ale nikt nie wymaga znajomości imienia matki Seweryna Baryki, trzeba natomiast rozumieć konteksty. Drugi tekst może być spoza listy lektur. Nawet „Potop” można przełożyć na życie.

### **Jak?**

– Popatrzymy na rozterki Kmici-ca, który widzi zdradę Radziwiłła,

### **I często się z tobą kłóca?**

– Tak! „Lalka” jest książką wywołującą największe emocje. Zawsze pytam, czy Wokulski jest tym uszkodzonym, czy może stalkerem i przemocowcem, a może, jak to ujmują moi uczniowie, frajerem. Kiedyś w ogniu dyskusji uczennica nie wytrzymała i obrażona wyszła z klasy, tak trzaskając drzwiami, że urwała klamkę. Zajęcia z omawiania lektury nie muszą oznaczać sprawdzianu. Lekcje są m.in. po to, aby uczniowie zapragnęli przeczytać książkę do końca.

### **To czym mają być lekcje polskiego?**

– Mają być miejscem do dyskusji. Rozmowa o świecie jest podstawą tych zajęć. Tematem mogą być bieżące wydarzenia polityczne, które będą pretekstem do rozmowy o sile mediów i propagandy. Wystarczy pokazać uczniom, jak przedstawiana jest wojna przez stronę rosyjską i ukraińską. Ten temat chwyci, bo to są rzeczy, które dotyczą uczniów tu i teraz. A przy okazji wrzucam kilka cytatów z „1984” Orwella, który jest lekturą.

### **To, co uprawiasz, nazwałbym hakowaniem oświaty.**

– Ja sama po prostu się nudzę! Wyobraź sobie, że ktoś ci opowiada dokładnie to, co przeczytałeś.

### **Nuda.**

– Właśnie! Dlatego jako nauczycielka muszę wychodzić poza. Rozmiar rękawiczek Łęckiej nie ma znaczenia. Daję uczniom fragmenty „Lalki”, w których Wokulski mówi o Łęckiej per głupia krowa. Oglądamy też internetowe memy dotyczące „Lalki”. Jest taki jeden okrutny, na którym dwa koty podpisane Łęcka i Starski uprawiają seks, a trzeci jest podpisany „Wokulski się patrzy”. I takiej sytuacji w książce nie ma. Jest jedynie rozmowa po angielsku i odbicie w szybie. Jednak to świetna okazja do tego, żeby podkreślić, że zazdrosny Wokulski, jeżdżąc do Paryża, korzystał z domów publicznych – mem sugeruje zatem, że twórca nie znał powieści. Na dodatek staje się punktem wyjścia do dyskusji na temat postrzegania seksualności i moralności z uwzględnieniem płci.

### **Sami przemocowcy i gwałciciele w tych książkach. Czarnek z Roszkowskim nas straszą Metallicą, a tutaj takie rzeczy w kanonie lektur.**

– Prowadziłam rozmowę w Femi-notece o przemocy w lekturach szkolnych. Nigdy wcześniej nie myślałam, żeby to zebrać według takiego klucza, ale okazało się, że gadałam dwie godziny i nie udało mi się skończyć. W „Cudzoziemce” mąż gwałci żonę, która potem wyżywa się na córce. Wszyscy się śmieją z pani Dulskiej, a nikt nie zwraca uwagi, że rodzice płacą ciężarnej pokojówce za milczenie. Przykładów jest tyle, że zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem nic z tego nie pamiętamy po wyjściu ze szkoły. Od lat wałkujemy te same lektury, ale ich nie znamy.

### **To może zmienimy tę listę lektur?**

– Uważam, że żadna lista lektur nie jest nam potrzebna. Wystarczy, że uczymy kontekstowo albo chronologicznie. Fajniejsza jest ta pierwsza opcja, ale to wymaga od uczniów pewnej dojrzałości i umiejętności łączenia puzzli. Młodzi ludzie często jeszcze tego nie mają. To nie jest tak, że z nimi jest jakiś problem. Tak po prostu jest. Chociaż są czasem kłopotliwe sytuacje, np. po pytaniu, czy w Ameryce była literatura średniowiecza, w klasie zapada cisza. Widać, że wszyscy to mieli, aż ktoś w końcu wypala: „Yyy... no tak!”

### ► No tak, przecież średniowiecze było wszędzie!

– Szkoła wtłacza uczniom, że muszą znać odpowiedź, a nie łączyć kropki. Zauważ, że na historii nikt nie mówi o Mickiewiczu, a na polskim o powstaniach. Co z tego, że patrzysz na jakieś daty. Potrzebne jest jeszcze krytyczne myślenie. Potem wszyscy są w szoku, gdy 12-latek wie, że Waleśa był laureatem Pokojowej Nagrody Nobla, i że nie dowiedział się tego z memów.

### Można się śmiać, ale to zbija z pan-tałyku.

– Ja nie mówię, że my byliśmy lepsi. Pewnie mieliśmy równie zero-wą wiedzę w ich wieku. Pytanie, jak zadbać o tę wiedzę ogólną, kiedy wszystko widzimy oddzielnie.

### Widzisz jakieś plusy współczesnej szkoły?

– Łatwo sprawić, aby szkoła była fajnym miejscem. Wystarczy, że nauczyciele wyjmą kijek z tyłka i przestaną myśleć, że idą co roku od-twarzać to samo, a nastawią się, że mają sami dobrze się bawić. Choćby o „Moralności pani Dulskiej” można rozmawiać przez pryzmat Hiacynty Bukiet z „Co ludzie powiedzą?”. Lek-tura jest jedynie pewnym tłem.

### No to nauczyciele mają zabawę, a uczniowie?

– Psycholog biznesu Andrzej Tucholski wskazuje sporo plusów edukacji publicznej. Mówi, że szkoła nauczyła go życia. Szkołę trzeba przetrwać, bo w ten sposób uczymy się relacji społecznych. Trzeba wybierać metody radzenia sobie w grupie. Przecież w życiu dorosłym nikt cię nie pyta, czy chce ci się, czy nie. Jak czegoś nie zrobisz, to jesteś słabym pracownikiem. A szkoła uczy cię od najmłodszych lat, że cokolwiek by się działo, musisz na tę ósmą wstać.

### To jedna z najgorszych rzeczy.

– I widzisz, szkoła pokazała ci, że tego nie lubisz. Niestety, w szkole za mało uwagi poświęcamy na to, aby zobaczyć siebie – co jest dla mnie dobre. Weźmy skok przez kozła na WF. Nie powinno się oceniać samego skoku. Najważniejszy jest fakt, że to zrobiłeś i wiesz, czy to lubisz, czy nie.

### Opowiedz o pracy w zawodzie.

Byłaś w szkole publicznej, byłaś w społecznej, teraz masz własną markę Baby od polskiego.

– Pracowałam też w dużym zespole szkół ponadgimnazjalnych, gdzie była zawodówka. W każdej z tych placówek mierzyłam się z innymi problemami, ale od razu powiem jedno – uczniowie się nie różnią. Mają inną opiekę, inny start, ale jeśli chodzi o głód wiedzy, nie ma różnicy, czy to jest szkoła zawodowa, czy inna. Na każdego trzeba po prostu znaleźć sposób, zainteresować go.

### Bywa trudno?

– Trafiłam do klasy w szkole zawodowej, gdzie w tygodniu była jedna godzina polskiego i dwie religii. Pierwszą rzeczą w podręczniku był wiersz „Do Matki Polki” Mickiewicza. W trzeciej zwrotce jest „klęknij i na miecz patrzaj”. W klasie sami chłopcy wchodzący w wiek reprodukcyjny.

## Szkoła wtłacza uczniom, że muszą znać odpowiedź, a nie łączyć kropki.

Z takim materiałem masz po lekcji. Zrozumiałam, że nie przerobię z nimi tak poezji, więc zaczęliśmy wałkować teksty hiphopowe.

### I jak odebrali taką zmianę?

– Pisali nawet własne teksty. Zawsze jest sposób, aby zainteresować uczniów. W gruncie rzeczy to wspaniała praca, chociaż nigdy nie sądziłam, że zostanę nauczycielką. To genialne, co uczniowie potrafią wykombinować, o co pytają. Jedyne, co nie jest w szkole fajne, to rady pedagogiczne i specyficzne relacje między nauczycielami. W pokoju nauczycielskim zawsze czuć pewne napięcie i nie za bardzo wiadomo, o co chodzi. Raczej nie o pensje, bo wszyscy zarabiają psie pieniądze.

### Powietrze można nożem kroić?

– Czasem, gdy przychodzisz do nowego miejsca, nie rozumiesz, czemu niektórzy ze sobą nie rozmawiają. W jednej szkole kilka starszych pań nie odpowiadało mi na „dzień dobry”. Nie wiedziałam dlaczego. Po pół roku dowiedziałam się, że usiadłam na „ich krześle” w pokoju nauczycielskim. Taki poziom absurdu wśród dorosłych ludzi. Nauczyciele nie mają luzu. A dyrekcja z byle powodu woła na dywanik.

Mam rozumieć, że w szkole pracują jedynie entuzjaści? Kasa kiepska,

### współpracownicy toksyczni, dyrekcja z permanentnymi pretensjami...

– Część osób, jak ja, rzeczywiście uwielbia to robić. Są też tacy, którzy nie mają wyjścia: kilka lat do emerytury albo kredyty. W fatalnej sytuacji są kobiety po czterdziestce, które mają problem ze znalezieniem zatrudnienia. Po pracy w szkole trzeba wejść na rynek od zera, więc znajome zło wydaje się lepsze.

### Czyli nauczyciele są zakładnikami sytuacji.

– Tak. Gdyby mogli pracować również w innych miejscach albo po prostu zarabiać więcej – perspektywy byłyby lepsze. W zupełnie innej sytuacji są nauczyciele zawodów. To najczęściej przedsiębiorcy, którzy ot tak wpadają nauczycić. A to ma jeszcze inny efekt – dziś lekcje w technikum potrafią się kończyć o ósmej wieczorem, bo biznesmeni nie mają czasu siedzieć w szkole za pół darmo.

### Coś tutaj jest źle pomyślane.

– W polskiej szkole nie mówi się, że edukacja to wartość. Tutaj każe się chodzić na lekcje i dostawać dobre oceny. Uczniom mówi się, że to się przyda. Niestety, różnie to później wychodzi. I nie ma takiego nastawienia, że nauczanie jest prestiżem, a nawet obowiązkiem.

### Trudno mi powiązać sformułowanie „fajnie jest wiedzieć” z pensją

2 tys. zł. Jesteśmy po trzydziestce. Nie czujesz się oszukana tym, że na każdym kroku powtarzają nam „ucz się, ucz”?

– Nie, bo ja lubię się uczyć. Oczywiście na studiach i tuż po było trudno. Pamiętam, jak na pierwszym roku doktoratu zemdlałam z głodu i nieraz musiałam przetrwać takie fale biedy, ale dziś widzę, że mi się to przydało. Stałam się osobą zaradną i żyję, jak chcę. Pewnie, był moment, że czułam się frajerką, gdy znajomi bez matury zarabiali więcej. Jednak teraz oni nie mają tej wolności, którą mam ja, chociażby w wybieraniu pracy. Mogę uczyć w Polsce, mogę uczyć za granicą, mogę sprzątać, opiekować się psami, robić garnki z gliny. Dziś mogę wykorzystywać tę wiedzę, którą zdobywałam latami.

Kornel Wawrzyniak